

Tomasz Sommer

## Science fiction czy public relation?

Kilka tygodni temu czołówki światowych środków przekazu obiegła sensacyjna wiadomość — odkryto życie na Marsie! Zwolennicy UFO zatriumfowali, różnej maści naukowcy powyższy fakt zinterpretowali jako kamień do trumny geocentryzmu, czy — szerzej — homocentryzmu. Natan Marhvoid, jeden z szefów firmy Microsoft, pozwolił sobie nawet porównać to odkrycie do „rewolucji kopernikańskiej” i uznać je za początek drugiego z trzech etapów ostatecznego sprowadzania ludzkości na ziemię. Pierwszy z owych etapów został zainicjowany przez naszego rodaka, Kopernika, w momencie odkrycia heliocentryzmu. Drugi zapoczątkowano właśnie teraz stwierdzając, że życie istnieje także poza Ziemią. Trzeci wreszcie nastanie po odkryciu obcej inteligencji.

## Science fiction

Po początkowym entuzjazmie wywołanym odkryciem przyszły pierwsze wątpliwości, Otóż sposób, w jaki odkryto życie na Marsie, przedstawiony przez szefa NASA, Daniela Goldinga, na konferencji prasowej w Waszyngtonie, wydaje się, delikatnie mówiąc, zbyt skomplikowany. Do odkrycia doszło bowiem w następujący sposób:

1. Około 3,6 miliarda lat temu, gdy woda pokrywała przynajmniej część czerwonej planety, istniało na niej życie organiczne. Pozostałości organizmów odkładały się na dnie marsjańskich mórz.

2. Mniej więcej 16 milionów lat temu (marsjańskie morza zdążyły w międzyczasie wyparować) w miejsce, będące niegdyś dnem morskim, przywalił asteroid bądź uderzyła kometa, w wyniku czego kawałek Marsa wraz ze skamieniałymi mikrobami trafiał w przestrzeń międzygwiazdową.

3. Kawałek ów krążył sobie w przestrzeni miliony lat, by 13 tysięcy lat temu wylądować na Antarktyce w miejscu zwanym Allan Hills.

4. Właśnie na Antarktyce odkryli go w 1984 roku naukowcy i przekazali specjalistom z NASA.

Oczywiście, tak wyrafinowana historia marsjańskiego kamienia spotkała się z krytyką wielu specjalistów, podobnie zresztą jak autentyczność znajdujących się na nim „śladów życia”. Przykładowo William Schopf, sławny paleontolog z Uniwersytetu Kalifornijskiego, bardzo trzeźwo zauważył, że nadzwyczajne odkrycia muszą być poparte nadzwyczaj mocnymi dowodami. A w przypadku ziemsko-marsjańskiego odkrycia dowody nie są nadzwyczajne, jeśli oczywiście można mówić o dowodach.

## Public relation

Ale przedstawione przez NASA rewelacje nie są bezzasadne, tyle że ich prawdziwe znaczenie ma prawdopodobnie niewiele wspólnego z życiem na Marsie.

NASA, po serii katastrof oraz odejściu od programu „wojen gwiazdnych”, przeżywała na początku lat 90 największy w swej historii kryzys. Zwalniano pracowników, a perspektywy dalszej działalności były

niezbyt wesołe. Dość powiedzieć, że właściwie jedynym spektakularnym osiągnięciem agencji w ciągu ostatnich sześciu lat było wyekspediowanie na orbitę teleskopu Hubble'a — zresztą mało brakowało, a i to skończyłoby się wielką klapą.

Agencja zaczęła powoli odżywać wraz z nastaniem epoki Clintona. Wówczas też wykrystalizował się bardzo ambitny i oczywiście kosztowny program marsjański. W ciągu najbliższych trzech lat zaplanowane są cztery bezzałogowe loty na Marsa — już na jesieni przyszłego roku mają tam ruszyć sondy Mars Global Surveyor oraz Mars Pathfinder. Na 2005 rok zaplanowana jest misja sondy powracalnej (cztery pierwsze marsochody skończą swą działalność po wyczerpaniu się baterii). Coraz śmieiej mówi się także o locie załogowym.

Tak rozbudowany program wymaga, oczywiście, odpowiednich uzasadnień. I wydaje się, że właśnie jedno z nich przedstawiono. Bardzo szybko zareagował na nie sam prezydent Clinton, stwierdzając na jednym z przedwyborczych spotkań w Kalifornii:

*— Dzisiaj kamień nr 84001 przemówił do nas przez miliardy lat i miliony kilometrów. Powiedział nam o możliwości istnienia życia. Jeśli odkrycie się potwierdzi, to stanie się ono jedną z najbardziej zadziwiających zdobyczy nauki.*

Prezydent nieoficjalnie obiecał także wspomóc marsjańskie zamierzenia NASA — jeśli, oczywiście, pozostanie na stanowisku przez kolejne cztery lata.

*Tomasz Sommer*

Za zgodą Redakcji przedruk z *Najwyższego Czasu*, 14 września 1996, nr 37, s. XVII.